Wychodzi dwa razy na tydzień

KORRESPONDENT

przy Gazecie Warszawskiéj.

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

DNIA 8/20 Lipca. № 58. ROK 1856.

Korrespondencya.

z nad Bzury, w Wigilią 7miu braci śpiących 1856 r.

Deszczyk mamy dziś wreszcie oczekiwany przez miesiąc przeszło, to pod jego wpływem i umysł rzeźwieje i ślę ci, kochany Redaktorze—niedostającą podobno z stron naszych korrespondencyę co do stanu zbóż i t. p. okoliczności naszych wiejskich. Trwająca podotąd susza doprowadziła nas do téj niemal już ostateczności, iż radzi jesteśmy, dla ocalenia posiewów jarych, z duszy serca deszczowi choć w dniu dzisiejszym, niechby on sto razy zapowiadał siedm tygodni następującéj niepogody na żniwo, bo gdyby dłużéj susza choć jeden tydzień jeszcze potrwać była miała, sprzątać niebyłoby co, ponieważ i tak słońce na wzgórzach nie jedno poprzepalało. Gniewają się inni na p. Kuźniarskiego, że źle przepowiadał swemi meteorologicznemi postrzeżeniami; my zaś markotni na niego, że susza przewidywana niemal się sprawdziła, większą nam biedę gotując od zeszłorocznéj przewidzianéj takoż mokradli. Posprowadzaliśmy z wielkim mozołem i trudnością co do nabycia ziarna dobrego siewnego niemal wszyscy ze stron dalekich jarzyny, a niektórzy, nie mogąc ich się tu w kraju ani za pieniądze doprosić, aże z zagranicy, i doznaliśmy z pięknych wschodów a i z bujnéj wszystkiego bez wyjątku wegetacyi błogiéj z razu pociechy: gdy wszakże od tylu tygodni dobrego deszczu nie było, a przechodzących nie ma co liczyć, kiedy je wiatry zjadliwe, zimne, natychmiast bezskutecznemi czyniły, traciliśmy coraz więcéj otuchę: by te zabiegi nasze wyprężone do sił ostatnich, zostały wynagrodzonemi.

»Gdy największa trwoga,
Tuż jest pomoc Boga«

sprawdziła się nad nami na nowo i wykrzykujem z uwielbieniem »Hossanna, Alleluja,« boć skoro dziś deszcz, jeszcze nie wszystko stracone.

Rychło posiane jarzyny wcale trzymają się nieźle, a późne dotąd jako tako. Nie wiele atoli był kto w możności posiać wcześnie, gdyż dopiero szukać po świecie wypadało nasienia, a nader mało takich szczęśliwych, co zaopatrzyli się w nie zawczasu. Na ileż to zawodów, nierzetelności, niepoczciwości i obłudy przy nabywaniu tém bywamy wystawieni, tak ze strony kolegów, obywateli, szczęśliwszych od siebie, jako i kupczących zbożem handlarzy?! Przebolałoby to się przecież wszystko jakoś, gdyby dawca wszystkiego zbiorem jakimkolwiek raczył nas pocieszyć, którzyśmy jednak podosiewali jak trzeba; gdyż wielu od nas nieszczęśliwszych, dla niedostatku nasienia uczynić tego nie mogli i w przyszłości radzi nie radzi przyczynią się niekompletem zbioru, potrzebnego na konsumcyą krajową, do drożyzny i w roku następnym.

Na szczególne wymienienie z pośród jarzyn zasługują ze wszech miar kartofle, jakie jeśli tylko wczas posadzone, nic do życzenia pod względem zabrania się nie pozostawiają, jakkolwiek oczekiwania na nie od lat tylu zawodu nadzwyczaj mogą być wyprężone. Straszono nas pobocznie a zapewne i zbyt pospiesznie zjawieniem się już zarazy na naci kartoflanéj; aleć pomiędzy nami tak nie jest do téj chwili. Spotykamy tylko gdzie niegdzie poczerwieniałe, postrzępione liście, tak samo jak na burakach najwcześniejszych, pochodzące zapewne od przejmującego zimna i wiatrów, jakieśmy mieli około Sgo Jana, a przed jakiemi do kożuchów i futer uciekać się byliśmy zmuszeni. Słyszę, iż koloniści podwarszawscy nasycają obecnie kartoflami, całemi wozami dostarczanemi, stolicę i to takiéj objętości egzemplarzami, jakiéj po inne lata zaledwie na Ś. Michał większéj oczekiwać się godzi. — Dzięki za to Bogu! mówimy sobie. Może i nasz ludek w r. b. tak samo doczeka się podostatkiem tego dlań chleba powszedniego, gdyż—posadziwszy późniéj—dziś go nie ma jeszcze, a dopóki twardém ziarnem żywić się zmuszony, znacznego stanienia cerealiów spodziewać się nie możemy, choćby wszystkiego Pan Bóg dał do sytości.

A tak podobno nie jest—i lubo dzięki czynić nieskończenie za to lepsze, cośmy otrzymali, — na *pszenicę* z ozimin powszechnie tutaj sobie uciążamy, albowiem zawiodły oczekiwania czy to wcześniéj posiane—lubo z tych jeszcze najprędzéj z dobremi się spotkać,— czy to późne, które na wiosnę zagłuszyły łopuchy, (*) że nieświadomemu trudno było rozpoznać: ażali rzepnica posiana kwitnie, czyli też w pszenicy łopucha? Pszenicy zatém niedoliczym się pospolicie wedle roku zeszłego, któren co do kóp zebranych nie był na nie najskąpszy.

Wspomniałem o *rzepiach*—tutaj rzepnicami nazywanych.—Niechże dodam o nich — jako zupełnie chybiły i najwięcéj pozaorywano one, wetując jakkolwiek na zbożu jarem lub warzywie gnój pod nie wywieziony świeży. Zaszkodzić i onym snać musiały te wiatry przeraźliwie zimne zaraz na spozimku, co to najpewniéj i delikatne pszenice powycinały. Na kwiecie rzepiu wpłynęły znowu niekorzystnie późniejsze zimna, ponieważ obecnie młócony, jak na oko wydawał się nieostatnim, tak w rzeczywistości źle bardzo podsypuje. — Ziarno ma wykształcone. Liczebnych rezultatów nie przytaczam, gdyż omłot nieskończony.

Z ozimin *żyta* jedne pochwalić należy: czy rychłe, czy późne wszystkie bez wyjątku obrodziły zupełnie, i jeżeli plonować będą, chleba nie powinno nam na r. p. zabraknąć. Zdarzyło mi się spotkać z przejeżdżającym tędy gospodarzem—czy kimś podobnym—z okolic Kaliskich, któren unoszących się nas nad naszemi żytami wyśmiewał, utrzymując, że tam ponad Wisłą, Prosną, dał Pan Bóg dwa razy tak wyrosłe i gęste żyta, jak nasze ponad szosą Słupecko-Warszawską widziane. Nie zazdrościm niewymagając nazbyt, tylko ukarani tak bardzo zeszłorocznym nieurodzajem, żebrzem Opatrzności, aby nam nam zawsze choć takie żyta jak latoś dawała. A potém widziane ze szossy nienajlepsze koniecznie z okolicznych; niechby krytykujący nas, obok szczeréj, poczciwéj u nas wszędzie pracy, zboczył do Brochowa nad samą Bzurą, zaręczam, iż nigdzie ani pszenicy ani żyta

(*) W Poznańskiém także *hołdrych*— w Krakowskiém *pszczennak* nazywane. Czy to jest raphanus raphanistrum — czy też erysinum officinale?— Raczą pp. Botanicy objaśnić.

i w ogóle wszystkiego lepszego nad to nie zobaczy, boć — prawdą a Bogiem—wymagać jeszcze coś nad to,—byłoby i grzechem. Błogie to i do naśladowania wyniki zasobnego i w odpowiednią a może i w nadkompletną siłę sprzężajną opatrzonego gospodarstwa.— Gdy nie opodal od Brochowa Orły, wypada się przyjrzeć tutaj sile dziewiczéj ziemi naszéj na życie, posianém pierwszy i drugi raz pomiędzy pniami w karczunku, gdzie o wykwintności uprawy mowy być nie może. A przecie i najbardziéj wymagający, nigdy niezadowolniony ze starych pól gospodarz, niepowstrzyma się od wykrzyku podziwu. Rzutność tę i niezrażenie się tylu i tak wielkiemi przeszkodami, powinne ocenienie ziemi i czasu, jako dwóch także wielkich kapitałów dla rolnika — słusznie tu również za przykład stawić należy, zwłaszcza gdy tak pięknym rezultatem na łanie 80cio morgowym uwieńczone zostały. Oto przekonanie naoczne dla gospodarzy, co znaczą w rolnictwie nowiny — i jakie zasoby słomy na przysporzenie dla starych pól oborników wyrzucić mogą. A tysiąc korcy żyta (bo mało do tyla nie dostanie) także dziś nie bagatela.

Nie podobna przesłać do tłoczni korrespondencyi ze stron tutejszych *buraczanych*, by nie udarować szczegółową wzmianką produktu, odgrywającego główną rolę w naszych gospodarstwach najpierwszych, z fabrykami cukru i rafineryami mniéj więcéj zespólonych, tém więcéj, gdy pielenie onego po kilkakrotne na ukończeniu, gdy poprzerywane buraki wszędy przedstawiają już w przypuszczeniu obraz tego, czém być mogą przy zbiorze, lubo miesiąc najlepszego dla nich podrostu dopiero rozpoczęty. Susza więc uporczywa wstrzymała przy ziemi nieco ostatnie najmilsze dzieci nasze, do których szczególnego pielęgnowania uciekł się w r. b. także nie jeden zkądinąd nietyle przywiązały do nich ojciec, w trudności o kartofle do sadzenia, z biedy: ale straconego dotąd w nich nie wiele i gdy P. Bóg raczy być łaskawszym z deszczykami w przyszłych miesiącach (jak to pono prognostyki p. Kuźniarskiego przewidywały) wcale dobrego zbioru spodziewać poważyć się możem. O ręce do opelenia nie był nam taki trud, jak w r. z. po cenach nawet umiarkowańszych może i dla tego, że Niebo dobre uchroniło nam ludzi od epidemii, jaką w r. z. o tym czasie mieliśmy już w pośród siebie. Bieda z okolic odleglejszych napędziła nam dawnym obyczajem znanych *bandochów* podostatkiem. Niektóre dwory sprowadziły sobie do swych plantacyj robotników wprost z guberni Augustowskiéj lub Radomskiéj, na całe lato. Płacimy obecnie kop. 30 za dzień męzki, 20 za kobiecy, a 15 za średniaczki, a jeszcze narzekania co niemiara, że wyżyć o tém nie mogą. Bo też drożyzna bezprzykładna rzeczywiście.

Koniczyny i siana posprzątaliśmy wcale dobrze, a lubo jedne i drugie ani zbyt gęste ani wysokie, z powodu zimna i suszy, mieliśmy za to, przy długiéj pogodzie, czas powycinać i pougarniać, gdzie tylko kosa zachwycić coś mogła. Ujmy przeto w sianozbiorze uczuć nie powinniśmy żadnéj w stosunku do lat dawniejszych — a pożywność dobrze zebranéj karmy przypadkowy niedobór okficie wynagrodzi. Dla braku deszczów, potrawy wcale się nie zabierają dotąd, osobliwie koniczyny wytrawiać zdają się wiatry suche zupełnie ze ziemi. Kto zatém nasienie czerwonych z tych zbierać zamierzał, niekoniecznie dobrze wyjdzie. Godzi się zaś pamiętać o tém więcéj, ponieważ ceny, jakieśmy do zasiewu tegorocznego płacili, przy nadzwyczajnéj drogości ziarna twardego—jeszcze bardzo wysokiemi były. Za korzec (pp. 2 centnary) czerwonéj płacono po rub. sr. 37 do 42, a za białéj 42 rub. sr. do 48; tymoteuszki 20 rub. sr.

Skutkiem suszy długiéj, żyta nam zupełnie miejscami na dobre pobielały, mianowicie po polach wyprawionych i niejałowych, żeśmy i żniwo musieli porozpoczynać. Nie ma złego, co by na dobre nie wyszło, tak i z tém przedwczesném żniwem, bo chleba dłużéjby nie było, a dostać nań żyta za pieniądze w naszym Sochaczewie niepodobna. Żyta wreszcie gonią jęczmiony i owsy wczesne. Kłosy żyta dość pełne i jak będą sypać trudno dziś przesądzać, gdy ziarnko jeszcze miękkawe. Zostawmy to do rapportu sprawozdawczego ze żniwa, a tu przy powtórnéj wzmiance o żniwie dodajmy raczéj, że zapowiedzianych i nawpół przyobiecanych żniwiarek coś nie widać, a choć się może i popóźniéj zjawią, pomoc spodziewana od nich ograniczy się zapewne na obszerniejszych tylko próbach i nowych z niemi kosztem naszym doświadczeniach. Zanim tedy osiągniemy z nich wyręczenie realne, tyle oczekiwane, uznaliśmy za lepsze, na ten rok jeszcze zamówić sobie, po żniwiarek kilkanaście, dotychczas najpraktyczniejszych, z kosami zamiast nożyc—to jest—górali z Galicyi, których jak kto mógł, bądź po staréj znajomości, badź nader drogo za pośrednictwem p. Roechlitza, rekomendującego się w *Korrespondencie* przez kantor p. Kaczanowskiego, posprowadzaliśmy, ponieważ zanosiło się i zanosi — gdy Pan Bóg jeszcze raczy być na nas łaskawszym z deszczami—iż będziemy więcéj mieli do sprzątania od lata zeszłego.

Z okazyi tych żniwiarek nie możem przemilczéć żalu do p. Rolbieckiego i pp. współzawodniczących pługami w Willanowie, że o zamierzonych próbach po *wszystkich* gazetach *wcześniéj* gospodarzy nie zawiadomili. Dociekania podobne obudziły dziś już powszechną naszą ciekawość i zajmujem się niemi więcéj, aniżeli to pp. przedsiębiercy prób doświadczalnych — wnosząc po niepoznaniu tego zajęcia się przez zaniedbanie obwieszczeń, o nich z ujmą dla publiczności, o nas przesądzają.

Z kolei o dobytku cós wspomnieć wypada. *Konie* ze wszystkiego najzdrowsze—i jak epidemicznym chorobom najmniéj, tak za to innym wypadkom i kalectwu tém więcéj podpadające — trzymałyby się nieźle, gdyby przy ciężkich robotach był dla nich lepszy obrok; że wszakże zbywamy je przy całorocznéj niemocy czém tém, choć zieleniny teraz nieżałujem — polepszenia i sił pokrzepienia koniom naszym po sprzęcie dopiero nowego owsa się spodziewamy. Lubo nie w naszéj tutaj okolicy, ale w powiecie zawsze naszym, słychać z dala o częstych wypadkach pomiędzy końmi karbunkułu zabójczego. Cena koni, na targach ostatnich warszawskich, z przyczyny rozsprzedaży znacznéj ilości od wojska zbywających, potaniała, zawsze przecież niżéj rsr. 60 konia fornalskiego nie kupi. *Rogacizna* do téj chwili niestatkuje i jakkolwiek wszelka wdzięczność się należy za ubezpieczenie tego rodzaju inwentarza, to przecież o nieustających opodal wyrzynaniach nieprzestają dochodzić posłuchy. Ceny też niesłyszane praktykują się na woły i krowy, a i tak nawet po targach i jarmarkach trudno się z niemi spotkać. O zakupieniu znaczniejszych partyj tu w okolicy, w miejsce postradanych przez księgosusz lub o dokompletowaniu niedostatecznych przez wyranżerowanie zimą na opasy sprzężai, ani pomyśléć.. Doprawdy, niewiedziéć gdzie się będzie w tym celu udać, gdyż wszędzie —jak wiadomości dochodzą— bydło nadzwyczaj drożeje!? Gospodynie nasze w rozpaczy o kawałek mięsa na obiad i zapowiadają nam, że gdy tak w cenie daléj podnosić się nieprzestanie, wcale nam go nie zechcą kupować. To już podobno głodową śmierć nam zgotują, boć o saméj sałacie a jarmużu także żyć niepodobna, choć na wsi. Za 10 dukatów nieosobliwą kupują tu krowę, a za wołu nieszczególnego dwa razy tyle brać niechcą. A przytém wszystkiém o przychówki nie bardzo się kłopoczém. Usłużni pachciarze nasi jak wozili tak co targ stami cielęta nienasyconéj Warszawie wiozą.

Od ostatniéj korrespondencyi o *owcach* nie wiele mam co do powiedzenia. Zatrzymaliśmy połowy gromad dawniejszych lub resztki; padać więc daléj nie było czemu, lubo i bez tego nie jest a przychowku jak na złość nie widać, mimo że na przekor wszelkim dysputom pro i contra, to latowcom, to zimowym jagniętom, przez cały Boży rok barany razem z maciorkami pasiemy i mimo powierzchowności sztuk samych niezłych. Dziwna rzecz, dla czego wśród takiéj szczupłéj liczby pozostałéj owiec i trudnéj onych progenitury, *wełna* jeszcze nie płaciła na targu warszawskim? Wszędzie gdzieindziéj posprzedawano drożéj, myśmy zeszłorocznemi cenami zadowolnić się musieli, — a drożyć się nie było wiele z czém, choć naprawdę— 150 rsr. otrzymamy po te czasy ciężkie za produkta wiejskie—więcéj znaczy gospodarzom, jak dawniéj kilka set rubli. O skóry owcze rozbijano się do ostatka — i wiadome mi sprzedaże po rsr. 1 sztuka z wełną, i wyżéj. To samo powinnoby nam być dowodem, że handlarze muszą miéć widoki pozbycia wełny lepsze od producentów.

Resztę domowych czworonożców pomijając — jako niewchodzących do męzkiego gospodarstwa — a i wpływu na nie dobroczynnego

nie wywierających — chyba przeciwne — dla pań gospodyń dalszych domieszczę utyskiwania tutejszych na szczupłą liczbę jajek, zniesionych przez domowy drób—a zatém idącą i skąpą ilość wylęgonych piskląt, jakich utrzymanie przy życiu a zdrowiu jeszcze nie lada zachodów w r. b. wymaga. Kończąc nareszcie o nas samych, za zdrowie dziękczyć przedewszystkiém innėm winniśmy, które przy tak wielkim niedostatku żywności i drożyznie tejże, jako cud Boży wysławiane być musi. Czeladź kontraktowa—ba i panowie gospodarze, chłopi—zagrzęźli w długach dworom po same uszy, krom wydawanych deputatów, zasług i zapomóg—i nie bez tego, aby z obawy przed oddaniem lub odrobkiem, albo wysłużeniem przejedzonych należności, potajemnie w nocy się nie wydalali, zostawując na zastaw żony z dziećmi, w usta co włożyć niemającemi. Trudno przeżyć dworom samym — pomagają wszakże służbie o ile siły starczą, a nawet często z własnemi ofiarami, i gdy jeszcze niewdzięcznością a opuszczaniem potajemném służby lub osady wynagradzanemi za to bywają—stracić muszą resztę dobrodusznéj wiary w pobudki jakiekolwiek uczuciowe, moralne lub religijne ludu naszego. Mnie się zdaje, że to nie tak łatwe do uleczenia niedobre leży także w strasznėm niedbalstwie i opuszczeniu wieśniaczek służebnych naszych, które — choćby mogły— w niczém pod względem utrzymania się domowego mężom swoim nie dopomagają, gdy nawet o ogrody im wyznaczone małoco dbają. Przywiązanie do miejscowości—słabość może słowiańska—niknie coraz widoczniéj w ludzie służebnym naszym i gdy podtrzymywać, a żony do pracy wszelkiemi godziwemi sposobami wyprowadzać starać się nie będziemy, tracę otuchę polepszenia stanu materyalnego rodzin służebnych, a i wydźwignienia rychłego gospodarstw dworskich z braku rąk podzisiejszego. Co zaś do przyjmowania czeladzi bez świadectw lub wcale odmawiania w służbie zostającéj—gdy dwory nawzajem niezechcą pomnieć na prawa natury: *co tobie nie miło, nie czyń drugiemu, i wszystko co chcecie aby wam bliźni świadczyli, wy im też róbcie*, —daremnemi wszelkie pozostaną propozycye w tym względzie, a nadużyciom zobopólnym końca miary nie będzie; boć że rekwizycye o zbiegów przez wójtów gmin invitim czynione bezowocnie przechodzą —mamy codzienne dowody.—

Uprawę ziemi pod następne oziminy mamy dla suszy bardzo ciężką. Trudno zapuścić w rolę płużycę, chociaż codziennie oniemal zelaza ostrzym. Robota więc ciężko lezie—a tu czas swoim trybem niby parą gnany— pędzi. I to prawda —susza wytępi najskuteczniéj zagnieżdżone w roli przez lat kilka ostatnich mokrych perze, których niemało nawyciągaliśmy, nazwozili i napalili wśród zasiewów jarych, taksamo najwięcéj sucho dokonanych. Dobry to—ta przytrudna podorywka—jak mówią starzy gospodarze—prognostyk na przyszłe, jesienne obsiewy, a i na całe urodzaje ozime przyszłoroczne. Daj to Panie Boże; boć po klęskach tyloletnich okolic tutejszych, podniesienie się znowu do dawnego stanu pomyślności gospodarstw niemożebne, po jednėm by najlepszém żniwie.

Ceny zbóż w Sochaczewie ostatniego targu: pszenicy korzec rsr. 8, żyta rsr. 9, jęczmienia do rsr. 8, owsa 5½, grochu za żadną cenę nie dostać, tatarki tak samo, prosa 9½, nowych kartofli rsr. 5½ z trudnością, kaszy jęczmiennéj rsr. 9, gryczanéj rsr. 12, jaglanéj rsr. 14½ mąki razowéj rsr. 10, pytlowéj rsr. 12. Za garniec okowity dają rsr. 1 kop. 25.

W roku obecnym, a podobno już i w kilku poprzednich doznaliśmy zawodu, może największego, w oziminach zasianych na jednę skibę pomimo nawozu świeżego, w koniczyskach. Rezygnujmy więc latoś potrawy niechby w pierwszoletnich koniczynach —które i tak niedopisują—zwłaszcza gdy perzami poprzerastane, i uprawiajmy one ugorowym sposobem. Po przedplonach, pszenice tak samo zawiodły; należy i na tę niestosowność następstwa po te czasy, do tego przy upadku inwentarzy, ztąd niedoborze oborników, zwrócić uwagę, aby roli nieegzaltować tak samo, jak ongi, gdyśmy w nawozy a sprzężaje byli bogatsi. Unikniemy przez to wiele daremnéj pracy, uprawy i lichych za nią zbiorów.

Odbiegłem nieco od tematu zwyczajnego korrespondenta, lecz sądziłem wzmiankę o tych dwóch dzisiaj niedogodnościach daleko ważniejszą, niż niejednemu z czytających wydawać się mogą. Wszakże rzeczą referatów naszych ma być jednocześnie, oglądanie się pilne po sobie, i dochodzenie blizn najwięcéj nas bolących. Gdy nam cóś tędy ważném być się mieni, nieprzemilczajmy, niechby to pobieżnie, przelotem, urywkowo potrącić, skoro właśnie czasu nie staje rozwodzić się nad tém obszerniéj, w odrębnych, godnych tego przedmiotu artykułach. Rzuconą choć nawiasowo tym sposobem nie jedną zdrową a praktyczną myśl naszą — podejmie ktoś inny, przysłużniejszy publiczności; będąc zaś więcéj czasowym, rozwałkuje onę szerzéj. *Chleboröb Pokrzywa Osetowicz.*

Zdanie co do użycia stawiarki czyli szlamu.

Jakkolwiek nie odważam się udzielać rady w użyciu stawiarki, żądanéj w Nr. 53 *Korrespondenta*, jednakowoż poczyniwszy niektóre doświadczenia w tym względzie, może nie będzie od rzeczy, iż się odezwę i swe mniemanie ogłoszę.

Bezwątpienia, stawiarka powstała z exkrementów ludzkich jako i zwierzęcych, również przez napływy mułów i ścieków, należy do pognoju najlepszego, zależy tylko od tego aby ją korzystnie użyć. Każda mierzwa zwyczajna, do których liczę pognój z obór, wszelkie komposty i stawiarkę, musi odbyć pewną fermentacyę czyli kiśnienie; nie będę się rozwodził nad dwiema pierwszemi, gdyż one nie należą do mego zadania; lecz piszę tylko co do stawiarki. Ponieważ ten rodzaj pognoju tworzy się przez kilka, często kilkadziesiąt a nawet przez kilka set lat, nie może być nie korzystném, wywożąc tenże pognój na kupy dwie a najwięcéj trzy stopy wysokie i to z trzech przyczyn:

1) Przez cały pobyt stawiarki pod wodą, zakrytą ona była tak od działania powietrza jako i słońca.

2) Nie będąc wystawioną na działanie słońca i powietrza, nie mogła prawdziwéj fermentacyi czyli kiśnienia odprawić.

3) Przez coroczne napływy, muszą się nierówne warstwy co do wartości właściwéj stawiarki potworzyć.

Wynik ztąd zdaje się zupełnie pojedyńczy, iż z tych trzech przyczyn byłoby bardzo korzystnie, gdyby szlam mógł przez zimę do przyszłego lata na kupach leżéć, przez co należycieby fermentacyą odbył i zostałby zmieszany. Jednakowoż praca podjęta już w tym roku nawozem szlamu, opłaci się sowicie; gdyż szlam podobny ma tę własność do siebie, iż lekką, chcę powiedzieć piaszczystą, ziemię spaja, a ciężką czyli spoistą kruszy. Zależy teraz od rodzaju ziemi gdzie szlam jest nawożony, co siać wypada, czy żyto lub pszenicę. Jeżeli dawniéj na zwyczajnym z obór nawozie udawała się pszenica, to na szlamie powina o wiele lepiéj się udać; nie radziłbym nawet, jeżeli trochę wcześnie siewy nastąpią, gęsto siać. Może ziemia w wyższéj części swego położenia jest lżejsza jak od dołu, w takim razie żyto opłaciłoby się lepiéj jak pszenica, gdyż okropnie wyrasta i plonuje nadzwyczajnie.— Z Kaliskiego, 9go Lipca 1856 r. *M. Klepaczewski.*

WIADOMOSCI ROLNICZO-PRZEMYSŁOWE.

Czytamy w *Indépendance Belge* pod dniem 8 Lipca 1856 roku: Wiadomości, dochodzące nas ze wszystkich stron kraju belgickiego tchną najlepszemi nadziejami co do stanu tegorocznych urodzajów; zboża znajdują się obecnie w warunkach bardzo sprzyjających, przedstawiają wszędzie widok przepyszny i najlepsze zapowiadają rezultata.

Pszenice i żyta odznaczają się urodziwością, są proste i mocne. Kwitnięcie żyta odbyło się jak najszczęśliwiéj: kłosy są pełne i długie. Zdaje się, że kwitnięcie i innych zbóż podobnież pomyślnie pójdzie.

Nadzieje pięknych zbiorów niedotyczą li tylko pewnéj jakiejś miejscowości lub szczególnego gatunku zboża, wszystkie bowiem prowincye równie są pod tym względem szczęśliwe; a wszyscy jednogłośnie się zgadzają, że pola od dawnego już czasu tak pysznego nie przedstawiały widoku.

To co się powiedziało o oziminie, dotycze najzupełniéj jęczmienia, owsa, grochu, bobiku, wyki i t. p. Ziemniaki nigdy jeszcze nie rosły tak zdrowo i silnie, to téż tego roku plantacye téj rośliny są znacznie większe niż lat poprzednich.

Rzepaki obiecują dobrze sypać, są już bliskie dojrzenia, a zatém i koszenia. Rośliny pastewne podobnież są nader obfite. Siana, koniczyny i esparcety, są bardzo piękne, a w wielu miejscach ukończone sianożęcie dało bez porównania lepsze rezultata, jak w latach zeszłych, a nawet, niż w pomyślnym 1853 roku.

Słowem, wszystko jest w najlepszym stanie i w warunkach najpomyślniejszych; gdy nadto pogoda posłuży wykłoszeniu się należytemu żyta i pszenicy, rolnicy mogą śmiało liczyć na szczodre wynagrodzenie ich pracy.

W upłynionym tygodniu sprowadzono do Warszawy (prócz tego co w spichrzach znajduje się) żyta czetwerti 893; pszenicy czetwerti 1705; jęczmienia czetwerti 1158; owsa czetwerti 1898; grochu czetw. 292; gryki czetwerti 88; kaszy jęczmiennéj czetwierti 318; mąki żytniéj razowéj czetwierti — mąki pszennéj pytlowéj czetwerti kartofli czetwierti 1818; siana pudów 25,425; słomy pudów 10815.

Srednie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi.

Od dnia 13 do 19 Lipca 1856 r.

	OD RS.	KOP.	DO RS.	K.		OD RS.	KOP.	DO RS.	K.
Żyta czetwiert	11	31½			Słomy pud . .	—	21	—	—
Pszenicy ditto	13	15			Siana fura 1 k.	—	—	—	—
Grochu polnego	15	25			» » 2 k.	—	—	—	—
» cukrowego	—	—			Siana pud . .	—	26	—	—
» fasoli . .	15	91			Drzewa sos. sąż.	8	50	—	—
Gryki	9	59			Wół dobry . .	56	34	—	—
Jęczmienia . . .	—	—			» średni	45	66	—	—
Owsa	—	—			» lichy	33	25	—	—
Mąki psz. prze. p.	2	70			Ciele	3	83	—	—
ordyn. pud	2	20			Baran	3	7	—	—
żytnéj pytlowéj	1	95			Wieprz dobry	24	36	—	—
żytnéj razowéj	—	—			» średni	19	6	—	—
gryczanéj pud	2	6			» lichy	10	70	—	—
Kaszy jaglanéj	18	94			Masła pud . .	7	60	—	—
» grycz. zw.	16	20			Słoniny » . . .	6	40	—	—
» drobnéj	28	99			Kartofli czetw.	4	42	—	—
» jęcz. perło.	28	29			Okowity wia. *)	5	46	—	—
» » ordyn.	13	3			Szumówki »	3	27	—	—
Słomy fura zw.	—	—							

Sprowadzono w dniu 18 Lipca r. b. na targ Pragski z Cesarstwa Rossyjskiego, przez tutejszych i zagranicznych kupców: wołów sztuk 898; z różnych miejsc Królestwa —; ogółem wołów sztuk 898, wieprzy 659; cieląt 854; baranów 360 z tych zakupili rzeźnicy tutejsi na konsumcyę mieszkańców, wołów sztuk 618; na prowincyę wołów sztuk 190; na liwerunek sztuk 90; wieprzy 500.

---

*) *Okowita* podług próbierza stumiarowego, ma trzymać 78°— czyli 10-tą próbę Magiera, a cena tu podana jest z opłatą konsumcyjną, *Szumówka* ma trzymać podług próbierza stumiarowego $46^3/_4$° czyli 6-tą próbę Magiera.

Ogłoszenia.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÉJ.

Dnia 7 (19) Lipca 1856 r.		ŻĄDAJĄ r. sr.	ŻĄDAJĄ kop.	DAJĄ r. sr.	DAJĄ kop.
1. WEXLE.					
Berlin 100 talarów	2 M.	93	15	—	—
Gdańsk 100 talarów	2 M.	93	—	—	—
Hamburg 300 b. m. k.	2 M.	142	50	—	—
Londyn 1 funt sterlin	3 M.	6	33	—	—
Lipsk 100 talarów	3 M.	—	—	—	—
Moskwa 100 rub. sr.	1 M.	99	75	—	—
Petersburg ditto	1 M.	100	—	—	—
Paryż 300 franków	2 M.	75	—	—	—
Wiedeń 150 złr.	2 M.	93	60	—	—
Wrocław 100 talarów	2 M.	—	—	—	—
2. MONETY.					
Pół-Imperyały Rossyjskie		5	17	—	—
Holenderskie dukaty nowe		—	—	—	—
» » stare ważne		—	—	—	—
Frydrychsdory Pruskie		—	—	—	—
Rossyjskie Assygnaty		—	—	—	—
Austryackie bilety bankowe za 150 złr. .		—	—	—	—
3. PAPIERY.					
Obligi Skarbowe za 100 rub. sr.		85	4	—	—
oprócz kuponu 4%		—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu oprócz kup. (*)		—	—	—	—
» » III » za 15 r. sr.		14	70½	—	—
Obligacye udziałowe . . . . . na 300 złp.		—	—	—	—
Obligacye cząstkowe . . . . . » 500 »		—	—	—	—
Certyfikaty Banku lit. A. . . » 300 »		—	—	—	—
» » B. . . » 200 »		—	—	—	—
Dowody Komissyi Centr. Likw. za 100 »		—	—	—	—
Nowa Rossyjska pożyczka z 1854 5% oprócz kup.		101	15	—	—

(*) Wartość kuponu od listów zastawnych kop. 4½
Od nowéj Rossyjskiéj pożyczki rsr. 1 kop. $34^{13}/_{19}$

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÉJ.

Dnia 16 Lipca 1856 roku. PAPIERY	żądają	płacą
Rossyjska 5ta pożyczka, nowa 5%	—	101¼
Rossyjsko-angielska pożyczka 5%	110½	—
Rossyjska 6ta pożyczka 5%	—	—
Polskie Obligacye Skarbu 4%	—	85¼
» Listy Zastawne nowe	94½	94
» Obligacye 500-złotowe	88½	—
Certyfikaty B. P. na Oblig. cząst. lit. A. 300 złp.	—	96
» B. 200 »	—	21¼

W drukarni Gazety Warszawskiéj.— Wolno drukować. — W Warszawie d. 7 (19) Lipca 1856 r.— Starszy Cenzor, **F. M. Sobieszczański.**